

hospicjum

Fundacja Warszawskie Hospicjum dla Dzieci • Informator bezpłatny • nr 4 (66) grudzień 2013 r.



**Dzięki Hospicjum
możemy być razem**

Historia Magdalenki str. 5



*Pełnych radości i domowego ciepła
Świąt Bożego Narodzenia,
a w Nowym, 2014 Roku wszelkiej pomyślności
Życzy podopiecznym i przyjaciołom
Zespół Fundacji
Warszawskie Hospicjum dla Dzieci*



Twardziel

O naszym synku można byłoby wiele napisać. Od urodzenia cierpiał na mózgowie porażenie dziecięce, padaczkę i spastykę czterokończynową z przykurczami. Nie siedział, nie mówił, nie widział, reagował jedynie na promienie słoneczne. Mimo dolegliwości zdarzały się dni, kiedy był radosny. Nasze serca przepełniały się wtedy radością. Po pewnym czasie pojawiły się problemy z karmieniem, ponieważ Dominik krztusił się.

Stan zdrowia mojego dziecka pogarszał się z dnia na dzień, pomimo rehabilitacji i leczenia. Wyniki badań krwi były bardzo złe. W grudniu ubiegłego roku, podczas konsultacji w Poradni Stomatologicznej „Uśmiech Malucha” przy WHD, dr Artur Januszaniec i pielęgniarka Agnieszka Ćwiklik poinformowali mnie, że jedynym ratunkiem dla Dominika będzie żywienie bezpośrednio do żołądka. Syn miał otrzymać odpowiednią dietę, dzięki której poprawią się wyniki. Na początku bardzo się bałam, jednak po kilku minutach rozmowy zgodziłam się, bo zrozumiałam, że stan zdrowia Dominika może się polepszyć.

Synka przyjęto do CZD. Po zabiegu wytworzenia gastrostomii (PEG), zostaliśmy wypisani do domu i objęci opieką WHD. Na oddział przyjechała dr Kasia Marczyk z pielęgniarką Jolą Słodownik. Od pierwszego dnia Jola uczyła mnie i pomagała we wszystkim. Sercem dziękuję za to. Dominik był na diecie ketogennej, wysokobiałkowej, opracowanej przez dr. Tomasza Dangla. Syn przybierał na wadze, a wyniki poprawiały się. Dzięki diecie nie miał ataków padaczki, otrzymywał również leki przeciwbólowe, by nie cierpiał i był spokojny.



*Podczas
ostatniej drogi
nie powiedzieliśmy
żegnaj
ale do zobaczenia*

Bałam się, że nie odnajdę się w nowej sytuacji, jednak moje obawy szybko minęły. W naszym domu zmieniło się bardzo wiele. Wizyty pracowników WHD (lekarzy, pielęgniarek, pracowników socjalnych, psychologów i księdza), były częścią naszej codzienności. W maju Dominik zachorował na zapalenie płuc. Od tego dnia rozpoczęła się walka o jego życie. Pamiętam rozmowę z panią

Dominik z mamą



Kasią i Jolą, że muszę być przygotowana na najgorsze. Nasz Twardziel zaczął bardzo cierpieć. Jego droga była męką dla jego samego i dla nas. Nie mogliśmy patrzeć na jego cierpienie.

Mój syn zmarł 24.09.2013 r. Nastąpił kres jego cierpienia, otworzyło się przed nim niebo. Już nic go nie bolało. Dla nas był to smutny dzień, ponieważ odszedł nasz syn, brat i wnuczek. Podczas ostatniej drogi nie powiedzieliśmy żegnaj ale do zobaczenia.

W czasie tych 8 miesięcy, dzięki pomocy WHD, ruszyła rozbudowa naszego domu. Obecnie mieszkamy w wynajmowanym mieszkaniu. WHD pomogło w zakupie materiałów budowlanych, wykonaniu instalacji hydraulicznej, załatwianiu wszystkich formalności prawnych związanych z rozbudową i remontem domu.



Dominik z mamą i siostrami



Całym sercem dziękuję wszystkim pracownikom Hospicjum za pomoc. Nie ma słów, które mogłyby opisać, jakimi jesteście wspaniałymi ludźmi. Chylę czoła przed Wami. Jesteście i będziecie z nami na zawsze.

Zofia Borowa
mama Dominika

Warszawskie Hospicjum dla Dzieci
opiekowało się chłopcem 245 dni



WHD pomogło w zakupie materiałów budowlanych, wykonaniu instalacji hydraulicznej, załatwianiu wszystkich formalności prawnych związanych z rozbudową i remontem domu.

Dzięki Hospicjum możemy być razem



*Są momenty,
kiedy zapominamy,
że córeczka
jest poważnie chora*

Historia Magdalenki rozpoczęła się od momentu, kiedy dowiedziałam się od lekarza, że urodzę dziewczynkę. Bardzo się ucieszyliśmy, jednak nasza radość nie trwała długo. Po chwili lekarz powiedział, że córeczka będzie poważnie chora. Jadąc na badanie do Poradni USG przy ul. Agatowej, jeszcze miałam nadzieję, że to pomyłka. Niestety diagnoza była okrutna – skomplikowana wada serca (serce jednokomorowe) i patologia innych trzewi. Zaproponowano nam jedynie leczenie paliatywne. Mimo wszystko postanowiłam utrzymać ciążę i urodzić. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, co czeka mnie i Magdalenkę, czy ta decyzja była słuszna. Jeszcze nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Myślę, że dopiero za jakiś czas będę mogła to ocenić.

Podczas konsultacji z kardiochirurgiem w IPCZD, przedstawiono nam schemat leczenia dzieci z tą wadą serca. Obejmowało trzy skomplikowane operacje, które miały na celu przedłużenie życia. Madzia urodziła się 07.05.2012 r. przez cesarskie cięcie. Była wydolna krążeniowo i oddechowo, dostała 9 pkt. w skali Apgar. W celu dalszej diagnostyki i leczenia, przewieziono ją do IPCZD. Tu zaczął się nasz dramat. Plan leczenia, który nam wcześniej przedstawiono, znacznie odbiegał od rzeczywistości. Pobyt w szpitalu przedłużał się, po zabiegach były liczne powikłania, dołączyły się problemy z układem pokarmowym. Stan zdrowia naszego dziecka znacznie się pogorszył. Dziecko wiele wycierpiało w trakcie badań i kolejnych zabiegów, a wszystko po to, by potem usłyszeć, że rokowania są złe. Uważam, że nie powinno się



rozbudzać w rodzicach złudnej nadziei. W całej tej sytuacji zabrakło szczerości i zdrowego rozsądku. Rodzic ma prawo znać prawdę, choćby była najokrutniejsza.

Dzisiaj dziękuję Bogu, że po bolesnych doświadczeniach Magdalena jest pod opieką WHD. Hospicjum daje nam poczucie bezpieczeństwa, a mojemu dziecku dzieciństwo bez bólu. Są takie momenty, kiedy zapominamy, że córeczka jest



poważnie chora. Jeśli pozwala na to stan zdrowia, zabieramy ją na rodzinne uroczystości i zakupy. Dzięki Hospicjum możemy być razem.

Opieka WHD to najlepsza rzecz, jaka przydarzyła się Magdalence i naszej rodzinie. Chciałabym serdecznie podziękować wszystkim pracownikom: lekarzom, pielęgniarkom, pracownikom socjalnym i wolontariuszom, którzy poświęcają swój czas i angażują się dla tak pięknej idei. Najbardziej chciałabym podziękować naszej pielęgniarkę pani Agnieszce Ćwiklik, że tak troskliwie zajmuje się naszą córeczką, dba o nią, by choć przez chwilę mogła być szczęśliwa.

**Agata Kowal
mama Magdaleny**

U Magdaleny rozpoznano złożoną patologię układu krążenia: zespół prawostronnego izomeryzmu – patrz komentarz lekarza. Pod opieką Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci jest od 27 lutego 2013 r.

Komentarz lekarza

W 22 tygodniu ciąży u Magdy rozpoznano złożoną patologię układu krążenia, tzw. zespół prawostronnego izomeryzmu, inaczej nazywany też zespołem heterotaksji. Są to najbardziej złożone wady, w których części układu krążenia są połączone ze sobą w nieprawidłowy sposób, współistnieją różne patologie przewodu pokarmowego, jest brak śledziony (tzw. asplenia). Serce najczęściej ma tylko jedną komorę. Drugiej komory nie ma i nie można jej wytworzyć. W takich sytuacjach jedynym możliwym do zaoferowania sposobem leczenia jest – tak jak napisała mama Magdy – ostateczna operacja paliatywna, czyli serce jednokomorowe, w którym krew nieutlenowana z żył systemowych wpływa bezpośrednio do tętnic płucnych z pominięciem komory (której nie ma), a jedyna komora pompuje krew do aorty, zapewnia ukrwienie i utlenowanie wszystkich narządów. W zespole prawostronnego izomeryzmu problem jest jeszcze bardziej złożony, ponieważ często współistnieją inne wady. U Magdy żyły płucne – czyli te, które doprowadzają utlenowaną krew z płuc do lewego przedsionka – uchodziły do żyły głównej górnej, czyli całkowicie nieprawidłowo. Jak już napisałam, była tylko jedna komora, od której odchodziła prawidłowa aorta i zwężony pień płucny. Rzeczywiście, tak jak pisała mama Magdy, po konsultacji kardiologicznej była ona przygotowana na trzy etapy operacji.

Pomimo tego, że znamy statystyki mówiące o wynikach leczenia wad wrodzonych serca, w przypadkach zespołów heterotaksji rzetelna informacja jest niezmiernie trudna, a często wręcz niemożliwa, gdyż każde dziecko z ze-

społem prawostronnego izomeryzmu choruje inaczej. Z tego powodu udzielenie pełnej rzetelnej informacji jest tak trudne. Opieramy się na wynikach leczenia poprzednich pacjentów, na opublikowanych badaniach międzynarodowych. Jeśli w danej wadzie znamy skuteczne leczenie – nawet paliatywne – przedstawiamy je rodzicom. Chcielibyśmy, aby przebiegało ono zgodnie z najprostszym planem, co niestety nie zawsze się udaje.

U dziewczynki w pierwszym etapie leczenia, poza wytworzeniem połączenia między aortą a tętnicą płucną, konieczne było „zreperowanie” żył płucnych. Jest to trudna operacja w krążeniu pozaustrojowym, po której niestety mogą być powikłania. Tak się zdarzyło u Magdy. Na pewno ciężko jest rodzicom patrzeć na cierpienie swojego dziecka leżącego na oddziale intensywnej terapii. Na szczęście – pomimo kilkumiesięcznego leczenia szpitalnego – dziewczynka jest w domu. Gdyby nie specjalistyczne leczenie operacyjne, takiej możliwości na pewno by nie było – bez pomocy kardiochirurga, kardiologa i zespołu oddziału intensywnej terapii, wada dorównałaby do śmierci w okresie noworodkowym. O możliwych powikłaniach rozmawiałam z mamą wielokrotnie podczas echokardiograficznych badań prenatalnych. Jednak oglądając na ekranie monitora dobrze rozwijającą się córeczkę, nawet z bardzo chorym sercem, trudno jest uwierzyć, że leczenie nie będzie skuteczne, że będą powikłania, a zaplanowany sposób leczenia trzeba będzie zmienić. Mama Magdy pisze, że „nie powinno się rozbudzać w rodzicach złudnej nadziei”. Jednak „walka” lekarzy o Magdę umożliwiła zabranie jej do domu. Gdyby *nie ich upór i determinacja, Madzia nie przeżyłaby okresu noworodkowego. Dziewczynka jest dopiero po pierwszym etapie leczenia kardiologicznego, kolejnych nie wykonywano z powodu powikłań po pierwszym etapie i braku zgody rodziców na dalszą diagnostykę i leczenie kardiologiczno-kardiologiczne. Pomimo tego, jak pisze mama: „Są takie momenty, kiedy zapominamy, że córeczka jest poważnie chora”. Może właśnie dla takich momentów warto było podjąć decyzję o urodzeniu Madzi?*

**Prof. dr hab. n. med.
Joanna Szymkiewicz-Dangel**



Magdalena z mamą

Hospicjum pomaga

Ania to dwuletnia dziewczynka, cierpiąca na encefalopatię niedotlenieniowo-niedokrwienną i wadę serca. Z powodu ciężkiego uszkodzenia mózgu, została zdyskwalifikowana z leczenia kardiochirurgicznego i we wrześniu 2013 r., skierowana pod opiekę Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci.

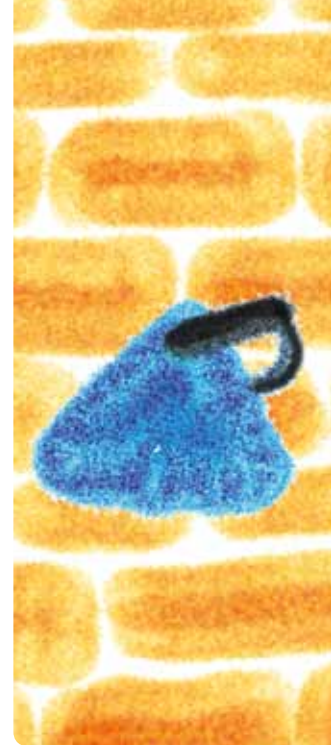


Przyjmując dziewczynkę pod opiekę, pracownicy Hospicjum zwrócili uwagę na bardzo złe warunki mieszkaniowe, których rodzina nie była w stanie polepszyć, ze względu na niski status ekonomiczny. W zagrzybionych pomieszczeniach zaadaptowanych z dawnego chlewu, mieszkała siedmioosobowa rodzina. W pokojach nie było podłóg, a dzieci nie miały wydzielonego miejsca do odpoczynku i nauki. Budynek ogrzewano niewielkim piecykiem węglowym. Ania całe swoje życie przeżywała w szpitalu, więc istniała obawa, że przyjazd do takiego miejsca może spowodować

wał szybkie pogorszenie jej stanu zdrowia. W tej sytuacji trzeba było stworzyć warunki odpowiednie do pobytu dziecka w domu z rodziną.



Po analizie socjalnej stwierdzono, że remont budynku nie jest możliwy z powodu zbyt dużych kosztów, które w przypadku rozpoczęcia prac, z pewnością przekroczyłyby wartość całej nieruchomości. Została podjęta decyzja o zakupie trzech kontenerów mieszkalnych, w których wydzielono pokoiki dla chorej dziewczynki i jej



Powrót Ani do takiego miejsca, mógł spowodować szybkie pogorszenie stanu zdrowia



dom Ani

Nowe pomieszczenia



rodzeństwa. Każde pomieszczenie wyposażono w nowe meble i pościel. Zostały doprowadzone media (woda, prąd), wykopano nowe szambo, zainstalowano kominek do ogrzewania i wyposażono łazienkę. W ten sposób zostały stworzone podstawowe warunki do opieki nad nieuleczalnie chorym dzieckiem, natomiast zdrowe rodzeństwo zyskało miejsce do zabawy i nauki. Podstawowe prace trwały cztery dni. W tym czasie Ania przebywała w szpitalu, natomiast mama z pozostałymi dziećmi odpoczywała w ośrodku nad Zalewem Zegrzyńskim.

Wolontariuszka Anna Kulikowska pomaga Oli – siostrze Ani w lekcjach



Serdecznie dziękujemy darczyńcom, którzy wspierają finansowo Fundację Warszawskie Hospicjum dla Dzieci. Dzięki Wam mogliśmy pomóc Ani oraz jej rodzinie.

Dorota Licau
pracownik socjalny WHD

Ania pod opieką WHD
jest od września 2013 r.



Mam Ani



Wizyta pielęgniarki WHD – Magdy Karowskiej

Synek jest całym moim życiem

Kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, byłam zaniepokojona. W moim wieku (38 lat), po dwóch ciążach cesarskich, kolejna ciąża wiązała się z ryzykiem. Pomyślałam jednak o mojej mamie, która urodziła dziecko, mając 45 lat i uspokoiłam się, ponieważ siostra była zdrowa i dobrze się rozwijała. Przez cały czas byłam pod stałą kontrolą lekarza. Badanie USG wykazało, że urodzę synka. Starsze córki Martynka i Edytka były bardzo szczęśliwe, że będą miały braciszka.

W 36. tygodniu ciąży na kontrolnej wizycie u lekarza, zgłosiłam ból brzucha. Powiedział, że za bardzo się przejmuję i że z racji wieku, ciąża mi nie służy. Uważam, że wtedy zlekceważył moje dolegliwości. Tydzień później powrócił silny ból, każda część mojego ciała bolała bardzo mocno. Zawieziono mnie do IMiDz przy ul. Kasprzaka. W czasie transportu straciłam przytomność. Obudziłam się na sali pooperacyjnej po zabiegu.

Poinformowano mnie, że pękła mi macica i dziecko urodziło się nieżywe, ale w trzeciej minucie po reanimacji, odzyskało funkcje życiowe. Zalecono odpoczynek, ponieważ mój stan był ciężki. Nie przyjmowałam do siebie tego, co usłyszałam. Dopiero po dobie dotarło do mnie, że dziecka nie ma przy mnie. Intuicja podpowiadała, że mój synek żyje. Dowiedziałam się, że Igorka przewieziono do szpitala św. Zofii przy ul. Żelaznej, gdzie był potrzebny mu specjalistyczny sprzęt. Nie mogłam go przytulić, pocałować, powiedzieć mu, jak bardzo go kocham. To było dla mnie tak ogromne



cierpienie, że zapomniałam o bólu fizycznym. W końcu doczekałam się – zobaczyłam synka. Był w śpiączce farmakologicznej, podłączony do aparatury medycznej. Nie reagował na mój dotyk ani przytulanie. Myślałam, że serce mi pęknie. Nie docierało do mnie to, co się stało. Żyłam nadzieją, że mój synek będzie zdrowy.

W drugiej dobie życia Igorek dostał ataku drgawek. Włączono mu leki przeciwdrgawkowe, które przyjmuje do dziś. W lutym 2012 r. prze-



*Dzięki WHD
mam poczucie
bezpieczeństwa,
wiem że mogę
na nich liczyć
o każdej porze*

Igorek w ramionach mamy





wieziono Igorka do IMiDz na ul. Kasprzaka na rezonans magnetyczny głowy. Wyniki badania były bardzo złe. Wykazały uszkodzenie mózgu. Nie mogłam uwierzyć, w to co usłyszałam. W końcu otrząsnęłam się i zaczęłam zastanawiać, dlaczego to spotkało właśnie moje dziecko?

Pewnego dnia nasza pani doktor prowadząca, Joanna Janowska powiedziała, że może synka będzie trzeba odłączyć od respiratora, bo on tylko męczy się i cierpi. Płakałyśmy jak dzieci. Kiedy wyszła z sali, przytuliłam Igorka i prosiłam go, by był silny i nie poddawał się. W końcu miał zdrowe serduszek, mózg może się zregenerować.

Przy próbie rozintubowania, Igorek zaczął sam oddychać przy pomocy tlenu. Byłam pełna nadziei i wierzyłam, że wszystko będzie dobrze. Dziękowałam Bogu, że wysłuchał moich prośb. Mijały dni, tygodnie, miesiące, a stan mojego dziecka nie poprawiał się. Igorek mało się poruszał, nie słyszał, nie widział, nie przełykał, wymagał częstego odsysania, był karmiony przez sondę.

Pod koniec pobytu w szpitalu pani doktor prowadząca zaproponowała nam hospicjum. Powiedziała, że bardzo mi pomogą, wyposażą w niezbędny sprzęt i będziemy żyć jak rodzina. Po kilku dniach do szpitala przyjechały dwie panie z Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci, pani dr Katarzyna Marczyk i pani pielęgniarka Małgorzata Murawska, które opowiedziały, jak wygląda taka opieka.

Nadszedł upragniony, długo oczekiwany dzień powrotu do domu. Przed blokiem czekały na nas dr Katarzyna Marczyk oraz pielęgniarka Magdalena Karkowska, która miała być pielęgniarką Igorka. Przywiozły sprzęt (koncentrator tlenu, ssak, inhalator) i niezbędne środki pielęgnacyjne oraz leki. WHD daje mi ogromne wsparcie. Pracują tam ludzie o wielkich sercach, zawsze gotowi do pomocy.

W czerwcu nasza pielęgniarka Magda zaproponowała założenie Igorkowi gastrostomii do żołądka, która jest znacznie wygodniejsza dla dziecka i przede wszystkim niewidoczna. Pod koniec lipca pojechalśmy do CZD na zabieg.

Dzięki WHD mam poczucie bezpieczeństwa, wiem, że mogę na nich liczyć o każdej porze. Mam wsparcie duchowe, psychiczne, medyczne i materialne. Mogliśmy dwukrotnie wyjechać nad morze. Kupili mi także niezbędne meble. To wszystko dzięki pani Marcie Kwaśniewskiej i pani Dorocie Licau – pracownikom socjalnym. Trudno to wszystko opisać. Po prostu z tymi ludźmi żyje się lepiej niż z rodziną. Bardzo często odwiedzają mnie pielęgniarki, rehabilitantka, ksiądz Wojciech, który ochrzcił Igorka.

Synek jest całym moim życiem. Cierpię, że jest taki bezbronny, nie mówi, nie chodzi, jak inne dzieci w jego wieku. Wszystkie moje dni wyglądają tak samo. Czasem nie wiem, jaki jest dzień tygodnia. Przy Igorku jest dużo pracy. Nasz dzień zaczyna się od pielęgnacji, inhalacji i fizykoterapii, no i oczywiście leki podawane 6 razy dziennie, bardzo częste odsysanie, co dwie godziny zmienianie pozycji ciała. Na chorobę Igorka ludzie reagują różnie – jedni współczują, inni boją się go zobaczyć. Moja rodzina bardzo dzielnie znosi chorobę synka. Nie boją się przy nim pomagać, tylko musiałam im pokazać, jak należy się zajmować tak chorym dzieckiem.

Chciałabym podziękować paniom pielęgniarkom – Magdalenie Karkowskiej, Agnieszce Ćwiklik, Małgosi Murawskiej, Basi Ważny oraz Agnieszce Chmiel-Baranowskiej – psycholog, Dorocie Licau i Marcie Kwaśniewskiej – pracownikom socjalnym, dr. Kasi Marczyk, dr. Iwonce Bednarskiej. Kobiетки, jesteście wielkie! Dziękuję Wam z całego serca. Dziękuję pozostałym pielęgniarkom, które do mnie dzwonią, na dyżurach, pytają czy czegoś nie potrzebuję, jak Igorek się czuje. Również dziękuję rehabilitantce Madzi Jęczeń, która przyjeżdża do Igorka z asystorem kaszlu i robi fizykoterapię. Dziękuję Wam wszystkim mam Igorka przy sobie.

**Jadwiga
mama Igorka**

Igorek zmarł 21 listopada 2013 r.
cierpiał na encefalopatię
niedotlenieniowo-niedokrwienną
Pod opieką Warszawskiego
Hospicjum dla Dzieci był przez 546 dni

Kwiatowe inspiracje

W każdym z nas drzemie artysta, a spotkania z wyjątkowymi osobami pomagają w odkryciu w sobie umiejętności, o których istnieniu nie wiedzieliśmy. Jedną z takich osób jest pani Izabela Chnidziuk-Machnica, która wprowadziła nas w niezwykle świat florystyki. Dzieci z Grupy Wsparcia Rodzeństwa WHD mogły zmierzyć się z nietłwą sztuką tworzenia kwiatowych kompozycji. W sobotnie popołudnie 26 października w Hospicjum unosił się zapach świeżych kwiatów: chryzantem, astrów i wrzosów. Po krótkim wykładzie, dzieci zabrały się do pracy. Z ogromnym zaangażowaniem przygotowywały bukiety z jesiennych kwiatów, które po zajęciach zabrały do domu. Wspólne wykonywanie kompozycji kwiatowych było okazją do poznania się i rozmowy. Większość dzieci uczestniczyła w spotkaniu pierwszy raz.

W grudniu zaplanowaliśmy kolejne warsztaty. Tym razem będziemy przygotowywać dekoracje świąteczne.

Dziękujemy pani Izie za interesujące zajęcia dla dzieciaków. Już nie możemy się doczekać kolejnych. Szczególne podziękowania kieruję do naszych wolontariuszek Łucji Joppek i Doroty Szymczak za pomoc w opanowaniu wesołej gromadki.

Małgorzata Klimkiewicz
Opiekun Grupy Wsparcia Rodzeństwa



*W Hospicjum
unosił się zapach
świeżych kwiatów:
chryzantem,
astrów i wrzosów*

Tego dnia pluszaki cieszyły się równie ogromnym powodzeniem co kwiaty





Mam na imię Zuzia, a mój brat bliźniak ma na imię Jasiek. Nie mogliśmy się doczekać dnia, w którym pójdziemy na spotkanie Grupy Wsparcia Rodzeństwa do Hospicjum. W dniu 26 i 27.10.2013 r. odbyło się takie spotkanie. Było po prostu super, bo nocowaliśmy poza domem.

Pierwszego dnia były zajęcia florystyczne, na których dzieci nauczyły się układać kwiaty i robić stroiki. Potem poszliśmy do kina. Przed wejściem na seans panie opiekunki pozwoliły nam wybrać ulubione przysmaki. Jednym słowem było SUPER. Następnie wróciliśmy do hotelu na kolację. Pani Grażyna zaproponowała spotkanie wszystkich dzieci u mnie w pokoju. Opowiadaliśmy o sobie i o naszym rodzeństwie. Dowiedziałam się, że jesteśmy objęci opieką i wsparciem, aby nie czuć się osamotnionym. Wszystkie dzieci w naszej grupie mają niepełnosprawne rodzeństwo. Ostatniego dnia po śniadaniu byliśmy na Mszy św., a potem poszliśmy na obiad. Po krótkim odpoczynku bawiliśmy się na zjeździe. Na koniec każdy ocenił spotkanie. Było odjazdowo i czekamy na powtórkę.

Jaś i Zuzia Noszczyńscy
Grupa Wsparcia dla Rodzeństwa



Wielki mecz

To było naprawdę niesamowite sportowe przeżycie – 8 września 2013 r. na Stadionie Narodowym mecz rozegrały drużyny Fundacji WHD i Orange Polska. Spotkanie dostarczyło wszystkim niezapomnianych emocji. WHD reprezentowały rodziny podopiecznych, wolontariusze oraz rodziny pracowników Hospicjum. W drużynie Orange zagrali pracownicy w raz z rodzinami. Rozegrano dwa mecze – dzieci i dorosłych. Mali i duzi piłkarze poczuł się jak gwiazdy wielkiej piłki. Dzieciaki były zachwycone. Rodzice i kibice też. Wspólnie z Orange dziękujemy Stadionowi Narodowemu za życzliwe przyjęcie. Dziękujemy Orange za prezenty dla najmłodszych, a zawodnikom „Pomarańczowych” za dwa piękne mecze.

Wojciech Marciniak
WHD

Przez chwilę jak trio z Dortmundu...

Wielu z nas chciałoby choć przez chwilę poczuć się jak ktoś sławny, na kogo zwrócone są wszystkie oczy. Wychodząc naprzeciw naszym marzeniom, Fundacja WHD sprawiła nam nieopisaną radość – umożliwiła wcielenie się w rolę Lewandowskiego, Błaszczykowskiego, Piszczka i innych zawodników, których podziwiamy na boiskach Polski i Europy. Na Stadionie Narodowym w Warszawie zostały rozegrane mecze w dwóch kategoriach: dzieci oraz dorośli – WHD kontra Orange Polska. Wszystko odbyło się jak na profesjonalistów



przystało – wymiana przedmeczowych emocji w szatni, paradne wyjście na stadion, w tle owacje kibiców, trening pod okiem szkoleniowca, no i kulminacja – Wielki Mecz na Stadionie Narodowym, w koszulce z logo naszej Fundacji. Symbol Hospicjum ma wyjątkowe znaczenie, bo bez przykrej i bolesnej przeszłości, większość

*Emocje,
które nam towarzyszyły,
były nie do opisania*



Rozgrzewka



z nas prawdopodobnie nie miałyby okazji przeżyć takiego wydarzenia.

Pierwsze starcie miało miejsce wśród najmłodszych zawodników – w oczach dzieci widać było zaangażowanie i chęć wygranej, mimo że to tylko zabawa. Wola walki i godnego reprezentowania Fundacji, pozwoliła naszym małym reprezentantom odnieść sukces wart podkreślenia – wynik 10:2, niezależnie od rangi rozgrywek, robi wrażenie. Gratulujemy!

Pełni pozytywnej energii i wiary w zwycięstwo, na boisko wybiegli dorośli. Nie mogliśmy „dać plamy”, skoro nasi poprzednicy tak doskonale przetarli szlak. Dzięki dużej liczbie zawodników, mogliśmy wprowadzać częste zmiany na boisku. Taktyka szko-

leniowca okazała się trafna, ponieważ przeciwnicy byli zdezorientowani. Ogromna determinacja naszych rywali przyczyniła się do strzelenia zwycięskiej bramki w ostatniej minucie i mecz ostatecznie zakończył się wynikiem 3:2 dla Orange.



Podsumowując zawody, zwycięzcą było nasze Hospicjum, ponieważ strzeliliśmy więcej bramek. Zawodnicy czuli z trybun niesamowity doping kibiców – naszych rodzin i znajomych. Niezwykła atmosfera pozwoliła nam poczuć się, jak ktoś ważny – w kogo rękach, a raczej nogach, spoczywa wynik meczu.

Emocje, które nam towarzyszyły, były nie do opisania. Stadion, skandowane: „W!.. WH!... WHD!!!” słyszalne z trybun, dodawały magii temu wydarzeniu, które z pewnością zapisze się w naszej pamięci, jako coś niebywałego, ale nie niepowtarzalnego, bo mamy nadzieję na rewanż za rok!

Za tegoroczne niezapomniane chwile dziękujemy organizatorom!

Małgorzata Korycka
Młodzieżowa Grupa Wsparcia
dla Rodzeństwa w Żałobie



Gorący doping na trybunach

Sportowe wydarzenie

Maraton Warszawski przyciągnął jak co roku wielu zawodników, którym na trasie kibicowali mieszkańcy Warszawy. Wszyscy razem stworzyli atmosferę wielkiego sportowego święta. Na starcie Maratonu sanęło 11 834 biegaczy. Niestety nie wszyscy dali radę przebiec dystans 42 195 m. Wśród 8 506 zawodników, którzy ukończyli bieg najlepszy był Yared Shegumo (polski lekkoatleta pochodzenia etiopskiego) który pokonał trasę w czasie 2:10:34.

W koszulkach z logo WHD startujący w Maratonie
Magda i Tomasz Mikołajczuk



Ewa Koper

Stanisław Jończyk	4:44:46
Piotr Drzewiecki	4:50:09
Sylwia Okurowska	5:16:33
Dariusz Adamczyk	5:22:52
Mariusz Banachowicz	5:37:45

Pół godziny po rozpoczęciu Maratonu, wystartowali zawodnicy „Biegu na Piątkę” na dystansie 5 km. Bieg ukończyło 3 161 osób. Reprezentowało nas 3 zawodników:

Ewa Koper (czas 25:13) oraz Magdalena i Tomasz Mikołajczuk, którzy pomimo, że nie zdążyli się zarejestrować, pobiegli w barwach naszej Fundacji, osiągając czas 26:50.

Wszystkim reprezentantom Fundacji Warszawskie Hospicjum dla Dzieci bardzo dziękujemy.

**Małgorzata Klimkiewicz
WHD**

Reprezentanci Fundacji Warszawskie Hospicjum dla Dzieci osiągnęli następujące wyniki:

Zbigniew Koper	2:52:28
(2 miejsce w Kategorii M-50)	
Marcin Zintek	3:37:43
Marian Ścibor	4:10:44
Jerzy Lewaszow	4:34:01
Maria Hussey	4:38:51



W koszulce z logo WHD - Marcin Zintek



*Każdy bieg
jest moją specjalną
dedykacją*



W koszulce z logo WHD - Jerzy Lewaszow

Bieg dla WHD

Od roku biegam w drużynie Fundacji Warszawskie Hospicjum dla Dzieci i żałuję, że tak późno zacząłem swoją przygodę z wolontariatem. W koszulce z logo WHD przebiegłem jeden ultramaraton, dwa maratony, kilka półmaratonów i innych biegów, które na zawsze zapadły mi w pamięć. Każdy bieg jest moją specjalną dedykacją.

Dwudziestego dziewiątego września br. stałem się na starcie 35. Maratonu Warszawskiego. Punktualnie o godz. 9:00 wystartowaliśmy z mostu Poniatowskiego na „zwiedzanie” Warszawy. Jak zawsze byłem bardzo skoncentrowany i skupiony na tym, co robię. Nie biegam po to, by „żyłować” wyniki, czy komuś zaimponować. Bieganie daje mi niewyobrażalne szczęście i radość.

Biegło mi się wyjątkowo dobrze, pogoda dopisywała. Co prawda z każdym kilometrem skurcze nóg były coraz bardziej odczuwalne, ale nie miało to żadnego znaczenia. Ból, który towarzyszył mi przy każdym kolejnym kroku, dodawał mi sił. Tak chyba działa motywacja, bo siła człowieka tkwi

w głowie. Według mnie rodzice dzieci, które są pod opieką Hospicjum, czerpią siłę z codziennych doświadczeń. Im większe cierpienie, tym więcej poświęcenia i miłości. Na każdym biegu mam na ten temat pewne przemyślenia.

Maraton to 42 km 195 m do przebiegnięcia, 42 tys. kroków, kilka tysięcy kalorii do spalenia i jeden cel – dobiec do mety i udowodnić sobie, że można pokonać ból, cierpienie, słabości. Mój wynik to 3:37:43. Jak zawsze, na mecie niekontrolowane łzy napływały mi do oczu. Tak chyba się dzieje, kiedy człowiek robi coś, co jest na granicy ludzkiej wytrzymałości. Zesztywniałym krokiem dotarłem do szatni, a potem na stoisko WHD. Tam zameldowałem wykonanie zadania i gotowość do dalszej pracy w roli wolontariusza. Wierzę, że warto pomagać, bo dobro wraca do nas ze zdwojoną siłą i daje poczucie spełnienia, którego każdy człowiek powinien doświadczyć.

Marcin Zintek
Wolontariusz WHD



Najważniejsi są ludzie



W WHD

*mogę obcować
z ludźmi, którym
los potrzebujących
nie jest obojętny*

W dzisiejszych czasach coraz trudniej się zatrzymać i zastanowić nad otaczającą rzeczywistością. W życiu każdego człowieka jest kilka momentów zwrotnych. Mają miejsce zdarzenia, po których patrzymy na życie inaczej. Zawsze interesowałem się polityką i z racji wykształcenia, poświęcałem na nią zbyt wiele czasu. Mimo przeczytanych setek artykułów i książek, traktujących o stosunkach panujących na scenie politycznej oraz pomiędzy państwami, nie udało mi się w tej materii zmienić niczego, co mogłoby być namacalne.

W poszukiwaniu prawdy i problemów, na rozwiązywanie których mogę mieć wpływ, dotarłem do Fundacji Warszawskie Hospicjum dla Dzieci. Nie ukrywam, że moja wiedza na temat opieki paliatywnej w ogóle, była co najmniej mizerna. Po rozmowie z założycielem Fundacji dr. hab. n. med. Tomaszem Danglem oraz po przeczytaniu obowiązkowej, jak się dziś wydaje, pozycji „Zaniechanie i wycofanie się z uporczywego leczenia podtrzymującego życie u dzieci”, zakres mojej wiedzy znacznie się poszerzył. Teoria teorii, wiedza i podbudowa ideologiczna to jedno. Najważniejsi są jednak ludzie, którzy swoją pracą i sercem pokazują na co dzień, co tak naprawdę w życiu jest ważne, a co trochę mniej. Literatura, rozjaśnia umysł, ale na co dzień trzeba zająć się niełatwymi przypadkami.

Moja skromna pomoc wolontariusza ogranicza się jedynie do jednego dnia w tygodniu. Do tej pory miałem przyjemność poznać kilka rodzin, których problem nieuleczalnej choroby dziecka dotyka na co dzień. Nie zdawałem sobie wcześniej sprawy ani z form pomocy, jaką można na różnych poziomach nieść tym rodzinom, ani z tego, że wystarczy chcieć, by móc naprawdę pomagać. Czasem wystarczy drobna przysługa, innym razem głównie czas albo po prostu towarzystwo drugiego człowieka, którego przecież nic nie zastąpi. Nie trzeba mieć specjalistycznego wykształcenia ani specjalnych kompetencji, aby pomagać drugiemu człowiekowi. By zostać wolontariuszem, trzeba przejść szkolenie, które trwa trzy dni. Nie jest ono skomplikowane. Polega na wyjazdach do pacjentów z pracownikami Hospicjum. Wolontariusze poznają także obsługę sprzętu medycznego, stosowanego u podopiecznych WHD. Odpowiedzialność za poprawne użycie jest duża, jednak każdy odpowiedzialny i myślący człowiek, poradzi sobie. Szkolenia utwierdziły mnie w przekonaniu, że trafiłem we właściwe miejsce. Wiem że, czas tam spędzony, nie idzie na marne. Mogę obcować z ludźmi, którym los potrzebujących nie jest obojętny.

Znieczulica, której doświadczamy na co dzień na ulicach naszych miast, nie podoba się nikomu. Można o tym mówić bardzo długo, a każdy będzie sypał przykładami z rękawa. Gorzej jednak jeśli można pomóc samemu, a znajdujemy mnóstwo wymówek, dlaczego akurat my nie mamy na to czasu i kompetencji. Ja postanowiłem to odwrócić. Kiedy decyduję się pomagać w Hospicjum, używam wymówek wszędzie tam, gdzie jestem właśnie „niezbędny” z innych powodów. Jeśli ktoś z Was myśli o wolontariacie, radzę nie zastanawiać się zbyt długo. Nikt zaproszenia do Was nie wyśle, ale wasza pomoc może okazać się bezcenna.

W Hospicjum nie ma miejsca na ślizganie się po problemach. One są i trzeba je rozwiązywać. Każdy przypadek jest inny i wymaga innej wrażliwości. Zachęcam wszystkich, dla których cierpienie innego człowieka nie jest obojętne. Również tych, którzy chcą się o sobie i o otaczającym świecie, dowiedzieć czegoś nowego.

Paweł Jakubowski
Wolontariusz WHD



Paweł Jakubowski



Wydarzenia

Listopadowa Msza święta

Pierwsze czytanie - Wiktoria Majsterek z Grupy Wsparcia dla Dzieci w Żałobie



Coroczne, listopadowe Msze święte są okazją do spotkania osób, których losy zostały związane cierpieniem nieżyjących dzieci. Podczas nabożeństwa przywoływane są imiona wszystkich dzieci, którymi opiekowało się WHD. Pełni zadumy wsłuchujemy się wtedy w każde wyczytywane imię i nazwisko, wspominając – niezrządkiem ze łzami w oczach – ukochane dzieci.

To nasze wspólne święto – rodziców, pracowników i wolontariuszy, w którym uczestniczą nawet ci, których drogi już dawno się rozeszły. Tego dnia po chwilach modlitwy i zadumy spotykamy się z dawno niewidzianymi przyjaciółmi i z uśmiechem wspominamy minione chwile.

Dziękujemy wszystkim za przybycie i wspólną modlitwę. Dziękujemy Scholi oo. Dominikanów za przepiękną oprawę muzyczną.

Wojciech Marciniak
Fundacja WHD

Dziewiątego listopada 2013 r. w Katedrze św. Floriana na warszawskiej Pradze, modliliśmy się wspólnie podczas Mszy św., w intencji zmarłych dzieci i ich rodzin. Uroczyste nabożeństwo, w którym uczestniczyło ok. 700 osób związanych z Warszawskim Hospicjum dla Dzieci, celebrował bp. Marek Solarczyk. Po Mszy spotkaliśmy się w podziemiach Katedry.



Co roku w pierwszą sobotę po Wszystkich Świętych, hospicyjna rodzina grup wsparcia spotyka się na uroczystej Mszy św. w intencji naszych zmarłych dzieci. Ogromna katedra wypełniła się po brzegi.



Przed ołtarzem stał stroik zrobiony jedną z mam i świeca przywieziona z pielgrzymki do Lourds. Uroczystość zgromadziła członków Grup Wsparcia dla Rodziców i Rodzeństwa w Żałobie oraz przyjaciół i pracowników Hospicjum. Z ogromnym wzruszeniem i wdzięcznością powitaliśmy księdza biskupa Marka Stolarczyka, który przewodniczył Mszy i wygłosił kazanie. Jego obecność była dla nas bardzo ważna. Cieszyliśmy się, że zechciał w tym szczególnym dniu być z nami.



Hospicyjna Msza to dla nas rodziców święto, na które czekamy cały rok. Dla wielu z nas Święto Zmarłych byłoby niepełne bez tej Mszy i wspólnej modlitwy za nasze dzieci. To tutaj możemy się skupić, wyciszyć i ukoić nasze zranione serca. Tworzymy silną wspólnotę, silniejszą niż niektóre rodziny. Czekamy na spotkanie u kresu drogi każdego z nas, na spotkanie z Jezusem zmartwychwstałym i żywym oraz na szczególne spotkanie z dziećmi, które wyprzedziły nas w drodze do innego życia. Dzieli nas przecież tylko czas.

Nasz kapelan ksiądz Wojciech wypowiedział jedno z najważniejszych zdań tego dnia, że właśnie w tej katedrze przenikają się dziś w sposób szczególny dwa światy – świat zmarłych dzieci,





Bez ich zaangażowania, ogromnego wkładu pracy i czasu, uroczystość nie odbyłaby się.

Szczególne podziękowania dla naszego kapelana księdza Wojciecha, opiekunów grup wsparcia: Irka i Agnieszki oraz Wojtka, Dorotki, Gosi, Marty, księdza Benka, byłego kapelana, który mimo wielu obowiązków znalazł czas, by być wśród nas. Dziękuję wszystkim, których nie wymieniam z imienia. Pamiętamy o Was w modlitwach i nosimy Was głęboko w sercach, bo jesteście częścią naszych rodzin.

Agata Zakrzewska
Grupa Wsparcia dla Rodziców w Żałobie

które zakończyły już swoją wędrówkę na tej ziemi i nasz świat, czyli rodziców, którzy wciąż są w drodze.

Gdy Agnieszka i Wojtek przywoływali dzieci po imieniu, ich obecność była wyczuwalna w sposób szczególny. Imię każdego ze zmarłych dzieci, było jak muśnięcie wiatru, jak przelotny pocałunek na policzku każdej mamy i każdego ojca. Zresztą każde z wyczytywanych dzieci było nam bardzo bliskie i jakby nasze. Jesteśmy rodziną, którą połączyły więzy silniejsze niż więzy krwi. Połączyła nas wspólna droga choroby i śmierci dzieci oraz Grupa Wsparcia, w której czas hartuje wspólnie przeżywane cierpienie. Uczymy się żyć na nowo bez tych, którzy byli całym naszym światem. Ważnym elementem corocznego nabożeństwa jest włączenie się członków naszych rodzin w czytania i śpiew. Dzięki temu czuliśmy się zjednoczeni ze sobą i naszymi dziećmi.

Po zakończeniu Mszy św. wzmocnieni na duszy, spotkaliśmy się w podziemiach Katedry, by pobyć razem. Spotkaliśmy się z rodzicami którzy z różnych przyczyn nie przyjeżdżają na spotkania grupy wsparcia. Cieszyliśmy się swoją obecnością i poczuciem wspólnoty. Bardzo dziękujemy wszystkim pracownikom WHD.



Marzenia się spełniają

Może i jestem mała, może i nie jestem zbyt silna, ale marzeń mam wiele, a siły do ich spełniania jeszcze więcej. W spełnianiu wielu z nich pomogło mi Śląskie Hospicjum Domowe dla Dzieci. Dzięki nim miałam profesjonalną sesję zdjęciową, super makijaż, lot samolotem. O tym dzisiaj chciałam opowiedzieć. Wszystko zaczęło się od wspomnianej sesji zdjęciowej. Podczas rozmowy z panią Magdą (moją pielęgniarką) napomknęłam, że marzy mi się zobaczyć świat z góry. Tydzień później miałam bilety na lot do Warszawy i z powrotem. To było niesamowite, nie mogłam w to uwierzyć.

Dzień 24 października zapamiętam na długo. Około 8 rano byłam w Pyrzowicach. Ekscytacja mieszała się ze strachem. Kilka chwil, pożegnanie z mamą i byłam już za bramkami. Żeby nie było nudno bramki za moimi plecami wydały przeraźliwe dźwięki. Pojawiła się elegancka pani w białych rękawiczkach, która dokładnie przeszukiwała mnie i mój wózek. Kiedy uwierzyła, że nie jestem terrorystką, ruszyłam do windy prowadzącej do strefy bezcłowej. Tam po krótkim oczekiwaniu zostałam wpuszczona na płytę lotniska. Troszkę przeraziła mnie wielkość samolotu. Obsługa też była chyba przerażona, ale inną maszyną – moim elektrycznym wózkiem. Trochę trwało zanim załadowali go na pokład. Lot przebiegł dość sprawnie. Za moim siedzeniem było śmigło samolotu, mogłam więc obserwować, jak się rozkręca. Niestety to był najciekawszy widok, ponieważ niebo było zachmurzone i padał deszcz. Na miejscu czekał na nas sympatyczny wolontariusz Paweł Jakubowski z Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci.

Weronika Bielczak



To on oprowadzał mnie i panią Magdę po Warszawie. Pogoda poprawiła się, stanęliśmy samochodem prawie pod samą Kolumną Zygmunta i zaczęliśmy zwiedzać. Oglądaliśmy zdjęcia Warszawy z lotu ptaka podczas Powstania Warszawskiego. Nasze zainteresowanie wzbudziły pomniki, kościoły, stare kamieniczki oraz piękny Uniwersytet Warszawski. Widzieliśmy również zmianę warty pod Pałacem Prezydenckim. Po opuszczeniu Starego Miasta, Paweł postanowił pokazać nam jeszcze jedną atrakcję miasta – Stadion Narodowy. Niestety z powodu prac remontowych i kongresu

*Marzeń mam wiele,
a siły do ich spełniania
jeszcze więcej*



nie było nam dane wejść na płytę boiska i poczuć się jak nasi piłkarze. Pod koniec dnia wyszło piękne słońce dając nam miłe widoki w drodze powrotnej.

Zanim wsiadliśmy do samolotu czekała nas jeszcze jedna przygoda. Z powodu korków spóźniłyśmy się na lotnisko. Bramki były już pozamykane, a my nie miałyśmy prawa wstępu na pokład. Musiałam więc użyć swojej tajnej broni – zrobiłam duże oczy, pomrukałam rzęsami i bramki otworzyły się. Z półgodzinnym opóźnieniem weszłyśmy na pokład samolotu. Podróż minęła szybko – zdążyłyśmy zjeść batonika i napić się wody. Co chwilę pani stewardessa pytała, czy wszystko w porządku. Po wylądowaniu z całą załogą samolotu zrobiliśmy sobie kilka zdjęć oraz zostałyśmy zaproszone do kokpitu. Pan pilot pokazał, jak skomplikowane są tam urządzenia. Podziwiam go, że to wszystko „ogarnia”. Przy wyjściu głównym czekali na mnie utęsknieni rodzice. To była wspaniała i pouczająca przygoda!



Weronika z pielęgniarką Magdą Dylong



Bardzo dziękuje pani Magdzie, wolontariuszowi Pawłowi, Śląskiemu i Warszawskiemu Hospicjum oraz firmie LOT za spełnienie mojego marzenia!

Weronika Białczak



Weronika z wolontariuszem WHD Pawłem Jakubowskim

Kilometry Nadziei pokonane

Z inicjatywy Jacka Taracha z firmy Scania Polska S.A. zorganizowano akcję „Kilometry Nadziei”. Pracownicy firmy zostali zaproszeni do aktywności sportowej i dojazdów do pracy na rowerach. Za każdy pokonany kilometr, firma gwarantowała określone środki pieniężne. Przejechane kilometry były skrupulatnie liczone przy pomocy specjalnej aplikacji, zainstalowanej na telefonach komórkowych. Cel od początku był jasny – zebrane pieniądze zostaną przekazane Warszawskiemu Hospicjum dla Dzieci. W okresie ponad 6 miesięcy, dzięki ogromnemu zaangażowaniu pracowników firmy Scania, w całej Polsce udało się wspólnie pokonać 6720 km i tym samym, zgromadzić kwotę 6720 zł, które z radością mogliśmy przekazać Fundacji Warszawskie Hospicjum dla Dzieci. Akcja „Kilometry Nadziei” zakończyła się podwójnym sukcesem. Nie tylko zrobiliśmy coś dobrego dla prężnie działającej i ważnej organizacji, ale także zachęciliśmy naszych pracowników do aktywności, promując zdrowy styl życia. Mamy w planach



kontynuację podobnej akcji w przyszłym roku i wierzymy, że uda nam się zaprosić do udziału jeszcze więcej osób.

Jacek Tarach
Koordynator projektów, Scania Polska S.A.

Akcja

„Kilometry Nadziei”
zakończyła się
podwójnym sukcesem



Jacek Tarach

Poradnia **USG „AGATOWA”**



- Położnictwo i ginekologia – USG 2D, 3D, 4D
- Kardiologia prenatalna – ECHO płodu
- Kardiologia dziecięca
- USG – pełen zakres badań dzieci i dorosłych

Poradnia USG Agatowa,
ul. Agatowa 10, 03-680 Warszawa
tel. 22 679 32 00, 504 144 140
www.usgecho4d.pl, e-mail: poradniaUSG@usgecho4d.pl

**Stanęliście Państwo w obliczu trudnej decyzji:
usunąć ciążę czy ją utrzymać?**

**Fundacja Warszawskie Hospicjum dla Dzieci
niesie pomoc rodzinom w sytuacji
niepomyślnej diagnozy u ich nienarodzonego dziecka.**

Jeśli nie jesteście Państwo pewni co zrobić
i chcielibyście przedyskutować wszystkie
za i przeciw każdej z opcji, możecie umówić się
na spotkanie z doświadczonym psychologiem.

Aby umówić się na bezpłatną konsultację
psychologa, prosimy o kontakt
pod numerem tel.: 509 797 324, 226 781 611



UŚMIECH MALUCHA

Poradnia stomatologiczna dla dzieci

**zdrowo,
bezpiecznie
i bezboleśnie**



Poradnia stomatologiczna „Uśmiech Malucha” ul. Agatowa 10, 03-680 Warszawa.
Strona internetowa: www.stomatologiadzieci.pl
email: usmiechmalucha@stomatologiadzieci.pl
telefon: 22 679 87 14 w godzinach 8: 00 – 16: 00

Wypożyczalnia sprzętu

Fundacja Warszawskie Hospicjum dla Dzieci prowadzi na terenie województwa mazowieckiego bezpłatną wypożyczalnię sprzętu medycznego niezbędnego do sprawowania domowej opieki nad nieuleczalnie chorymi dziećmi. Wypożyczamy między innymi ssaki, koncentratory tlenu, materace przeciwo-dleżynowe. W razie potrzeby prosimy o kontakt z biurem Fundacji – tel. 22 678 16 11, fax 22 678 99 32.



Fundacja Warszawskie Hospicjum dla Dzieci

ORGANIZACJA POŻYTKU PUBLICZNEGO



ul. Agatowa 10,
03-680 Warszawa
tel: 22 678 16 11, 678 17 11
fax: 22 678 99 32
email: poczta@hospicjum.waw.pl
<http://www.hospicjum.waw.pl>

Konta bankowe:

Pekao S.A.
VI/Oddz. – Warszawa
33124010821111000004282080

konto dewizowe:
72124010821787000004282110
ul. Tużycka 7, 04-683 Warszawa

NIP

524-24-18-504

KRS

0000097123

Informator redagują:

Tomasz Dangel
Małgorzata Klimkiewicz
Marta Kwaśniewska
Wojciech Marciniak

Skład:

Radosław Bućko
Wojciech Marciniak

Nakład:

10 000 egz.
ISSN 1898 – 4282

Druk:

DRUKOBA Sp. z o.o.
ul. 3 Maja 76
05-080 Izabelin-Mościska
tel: 22 752 28 23
fax: 22 752 20 14